Nr 40. Kraków, Czwartek 24 Stycznia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracy „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopease i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61, Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, **prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

„Nowa Reforma“ wychodzi obecnie

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o pół do piątej po południu.

Pomimo **znacznego zwiększenia kosztów wydawnictwa, prenumerata nie została podwyższoną** i wynosi miesięcznie:

w Krakowie: 2 korony;

w kraju: z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 hal., z dwurazową przesyłką 3 K 20 h.

O ruski uniwersytet.

Jaki cel przyświecał barbarzyńskiemu napadowi akademików ruskich na uniwersytet lwowski? Jeżeli przez zbrodniczy zamach na zabytki polskiej, a nawet i ruskiej, kultury w zakładzie, w którym czerpali wiedzę, udowodnić chcieli, że we Lwowie potrzebny jest ruski uniwersytet, — to minęli się z celem o tyle, że udowodnili jedynie, iż nauka a wychowanie i kultura są u nich pojęciami zupełnie odrębnemi i nie kojarzą się w całość. Jaki jest stan wiedzy i nauki u tych, co siekierami i pałkami rozbijali wczoraj szafy, a nożami krajali portrety polskich i ruskich uczonych we Lwowie, — należałoby dopiero zbadać. Na wszelki sposób to jedno stwierdzić już teraz można, że z kulturą i zdrowym rozsądkiem nie znalazły zdobycze ich wiedzy punktów stycznych, bo miejsce tych, tak cennych objawów edukacyi wyższej, spotykanych wszędzie indziej u kształcących się ludzi, wyjątkowo u awanturników lwowskich zajęło zdziczenie i brutalność, w połączeniu z utratą zdrowego, choćby tylko „chłopskiego“ rozumu.

Zgrozą przejmujące postąpienie licznej grupy akademików ruskich tem bardziej jest potępienia godnem, że było ono wynikiem premedytacyi, a nie zostało wywołane jakiemś chwilowem uniesieniem. Najmniejszej podniety do aktu brutalnego gwałtu z zewnątrz nie było. Przeszło stu akademików ruskich, uzbrojonych w pałki, noże, a podobno i broń palną, przyszło już do gmachu uniwersytetu z postanowieniem dokonania zamachu na jego zabytki. Za prowokacyę bowiem nie może uchodzić odmówienie im przez sekretarza sali na zgromadzenie. Takich rzeczy nie załatwia się przecież na poczekaniu, — na korytarzu. Pobicie funkcyonaryusza urzędowego było pierwszym gwałtem, z którym pod względem brutalności, szły w zawody następne.

Stoimy tedy na tem stanowisku, że akt brutalnego, pospolitego, wprost zbrodniczego gwałtu, spełniony wczoraj przez stu kilkudziesięciu akademików ruskich na osobie sekretarza i na własności uniwersytetu lwowskiego, nie ma właściwie nic wspólnego z kwestyą kreowania w Galicyi wschodniej uniwersytetu ruskiego. Ten gwałt bowiem nie traci wcale cech swojej zbrodniczości przez to, że napastnikom na cudze życie i mienie, podobało się sprzęgnąć dwie tak różne swoją istotną treścią kwestye.

Opinię naszą na sprawę ruskiego uniwersytetu wypowiadaliśmy zawsze jasno i otwarcie. Niech rząd da Rusinom uniwersytet. Należy się on ludności ruskiej w Galicyi ze względu na jej stosunek liczebny do polskiej i ze względu na liczbę abituryentów ruskich ze szkół średnich. Z zapatrywaniem tem zgodził się nawet przedstawiciel wszechpolskiego stronnictwa w Radzie państwa. Na jedno tylko żadną miarą zgodzić się nie możemy: mianowicie aby, choćby tylko na razie, rutenizowano polski uniwersytet we Lwowie. Niech rząd dla Rusinów otworzy nowy uniwersytet w celu pielęgnowania wyższej nauki i kultury ruskiej, — ale Rusini nie mają prawa żądać od nas, abyśmy im darowali nasz uniwersytet polski we Lwowie, a sami starali się może o otwarcie dla nas nowego, polskiego.

Uniwersytet lwowski był siedzibą polskiej wiedzy i nauki, a jeśli otwierał gościnę także dla katedr ruskich, o ile znaleźli się na nie uzdolnieni kandydaci, świadczy to chlubnie o pojednawczości jego senatu. Tego charakteru lwowskiego uniwersytetu nie zmaże brutalna ręka, uzbrojona w nóż, którym przecina portret Małeckiego lub Żmurki.

Dla nas, ze stanowiska polskiego interesu narodowego, przedstawia się sprawa bardzo jasno. Chcemy przedewszystkiem mieć spokój dla siebie, dla polskiej młodzieży, szukającej we lwowskim uniwersytecie nie burdy, nie ciągłych starć z Rusinami, lecz nauki i wiedzy. Wolno ruskim akademikom na cel swego pobytu w uniwersytecie lwowskim zapatrywać się wręcz przeciwnie, — nasz pogląd nie dozna przez to zmiany. Więc już dlatego wolelibyśmy, aby młodzież ruska znalazła swoje własne ognisko wyższej nauki.

Powtóre, i to argument decydujący, nie możemy tolerować dalszej utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego. Nie zaszło bowiem nic takiego, coby rząd uprawniało do odbierania nam tego zakładu i robienia z niego Rusinom, choćby tylko częściowego, prezentu.

We wschodniej części olbrzymiego kraju należy się jeden uniwersytet Polakom, drugi Rusinom. Polacy mają już swój uniwersytet we Lwowie i tego odebrać sobie nie pozwolą ani rządowi, ani garstce młodzieży ruskiej, prującej portrety polskich rektorów i dziekanów. Niech Rusinom rząd da nowy uniwersytet. Naszem zdaniem, polscy posłowie w parlamencie powinni ewentualnie żądanie to poprzeć.

Nie dzisiaj dopiero, lecz zawsze kwestyę tę stawialiśmy w ten sposób. Tem bardziej ubolewamy, że część młodzieży ruskiej wstąpiła na drogę gwałtu, która, z natury rzeczy, wśród społeczeństwa polskiego wywołać musi reakcyę, dla ogółu ruskiego wielce niekorzystną. Ta droga prowadzić może wszędzie indziej, tylko nie do rozwiązania kwestyi uniwersytetu ruskiego w Galicyi.

Niepomyślne wieści.

Gdy w dziennikach niemieckich pojawiły się wieści o rzekomym wyniku wyboru kandydatów na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, żadnej do nich nie przywięzywaliśmy wagi. Już sam fakt, że między kandydatami, poleconymi rzekomo przez obie kapituły rządowi, wiadomości owe wymieniały Niemca, ks. Kloskego, zdradzał, że były one jedynie wyrazem gorących życzeń kół hakatystycznych, a nie informacyami, polegającemi na fakcie. Wydawało nam się też rzeczą trudną do uwierzenia, iżby kapituły, składające się w połowie z Polaków, nadto zaś jeszcze w jednej czwartej z księży, którzy wprawdzie są pochodzenia niemieckiego, lecz dotychczas nigdy nie zapomnieli, że są także kanonikami polskiej dyecezyi, mogły ułożyć listę kandydatów, sprzeciwiającą się w jaskrawy sposób słusznym a gorącym życzeniom dyecezyan. Co do tego bowiem w obu dyecezyach jeden tylko potężny głos się odzywa, że kapituły archidyecezyalne na opróżnioną przez śmierć ks. Stablewskiego stolicę mogą polecić jedynie i wyłącznie Polaka.

Zdaje się też, że nasze przypuszczenia były trafne. Pogłoski o rzekomem wysunięciu kandydatury ks. Kloskego ucichły rychło, natomiast pojawiła się nawet w gazetach niemieckich inna wersya, że rząd pertraktuje z kapitułami o wybór — sufragana poznańskiego, ks. dra Likowskiego.

Na wieść tę niektóre pisma hakatystyczne zaraz uderzyły na alarm, przedstawiając ks. Likowskiego, jako uosobienie szowinizmu polskiego. Równocześnie atoli w polskich kołach inna zaczęła krążyć wprost niepokojąca pogłoska. Według niej toczyć się mają rzekomo między rządem a ks. Likowskim formalne targi o tron arcybiskupi. Ceną, za jaką rząd zamierza ofiarować sufraganowi poznańskiemu stolicę arcybiskupią, ma być strajk szkolny. Innemi słowy: rząd domaga się, ażeby w zamian za godność arcybiskupią ks. Likowski stanowczo wystąpił przeciwko strajkowi szkolnemu polskiej dziatwy i strajk ten stłumił — co równałoby się zmuszeniu ludności do poddania się niemieckiej nauce religii.

Pogłoska ta utrzymuje się uporczywie, a dotychczas jej nie zaprzeczono. Że w kołach polskich Poznania musi z tego powodu panować niemały niepokój — wnosić to można z tajemniczego artykułu „Dziennika Pozn.“, w którym ostrzega on przed rzucaniem podejrzeń na władzę kościelną i okazywaniem nieufności do wybitnych jej przedstawicieli. Artykuł „Dziennika Pozn.“ kończy się następującemi uwagami:

„Co do sprawy arcybiskupiej, mamy tę informacyę, że nie rychło będzie ona załatwiona. Tem ostrożniejsi więc powinniśmy być w przysparzaniu trudności, wierząc pokątnym, nieraz potwornym plotkom, a nie mając wiary do wieloletnich zasług i wieloletniej działalności. Samemi podejrzeniami, zwłaszcza też fałszywemi, tej trudnej nad wyraz sprawy nie załatwimy, a ci, którzy najwięcej podejrzeń wygłaszają, nic pozytywnego przeciwstawić nie potrafią, co najwyżej więc pośrednio zniechęcają do wytrwania.“

Życzyć wypada, ażeby owe pogłoski okazały się rzeczywiście fałszywemi. Nie chcemy przypuszczać, iżby sędziwy sufragan poznański, który pracami swemi z dziedziny historyi unii kościelnej w Polsce tak zaszczytne zdobył sobie stanowisko w polskim świecie naukowym, dla uzyskania godności arcybiskupiej, miał poddać się warunkowi wroga, któryby zniesławił jego imię. Krok taki wywołałby, zwłaszcza wśród ludu polskiego takie oburzenie, iż nowy arcybiskup zamiast słów powitania, usłyszałby jedynie słowa goryczy i złorzeczenia. A i sprawa kościoła nicby na tem nie zyskała.

Aładin o przyszłej Dumie.

Jaka będzie druga Duma? Już wczoraj przedstawiając sytuacyę wyborczą w miastach rosyjskich, wyraziliśmy przypuszczenie, że będzie ona tak samo, jak pierwsza opozycyjną. Zdanie to podziela znaczna część prasy i polityków rosyjskich, nie wyjmując nawet samego rządu, z którego enuncyacyj w ostatnich czasach (Zobacz: Interview ze Stołypinem w „Timesie.) przebija się bardzo wyraźnie troska i obawa o powodzenie tych zamiarów, które spodziewano się osiągnąć za pomocą systematycznej represyi.

Ciekawym szeregiem sylogizmów, konstruowanych ściśle, a co najważniejsza, bezstronnie na dowód, że Duma przyszła będzie również opozycyjną, odznacza się obszerny artykuł byłego posła do Dumy i głośnego leadera „Trudowików“ p. Aładina, zamieszczony w tych dniach w londyńskim „Timesie“.

Oceniając siły obu walczących stron, Aładin do jednej zalicza rząd rosyjski, wyższą i średnią szlachtę, znaczną część czynownictwa i duchowieństwa, zamożną klasę średnią, bogatych chłopów, miejski „lumpenproletaryat“, a przedewszystkiem armię. Po przeciwnej stronie tej wielkiej partyi konserwatywnej stoi partya postępowa, której nie można tak łatwo rozklasyfikować jak pierwszą, a która w ogólności składa się z przedstawicieli zawodów inteligentnych, uczącej się młodzieży, robotników i niezadowolonego włościaństwa.

„Rząd przekonał się, że bez współdziałania narodu dalej rządzić niepodobna i zwołał pierwszą Dumę. Ale jakie kompetencye miał rząd tej Dumie zabezpieczyć, on sam nie wiedział. W pierwszej Dumie głos ludu zabrzmiał ostro, ordynarnie i nieprzyjemnie dla kulturalnego ucha. Dlatego też stłumiono go, a obecnie starają się zmiękczyć go i złagodzić w drugiej Dumie.

Przechodząc do środków, któremi rząd zamierza ten cel osiągnąć, Aładin wylicza znane już fakty: a więc represye administracyjne, pozbawienie praw wyborczych nietylko poszczególnych osób, ale nawet całych kategoryj obywateli, popieranie stronnictw reakcyjnych na szkodę opozycyjnych i t. d. „Rząd pragnie widzieć w przyszłej Dumie o ile możności jak najmniej członków poprzedniej, z wyjątkiem chyba odnowieńców pokojowych i reprezentacyi polskiej, na wskroś konserwatywnej, ponieważ polskie stronnictwa radykalne bojkotowały pierwsze wybory“.

Jakież są wobec tego szanse opozycyi? Główną jej podporą jest włościaństwo, potężne swą liczbą. O nastroju jego sądzić nie można z odległości, ale jeżeli wynik poprzednich wyborów i „nakazy“, które włościanie dawali swoim wybrańcom, uznamy za pewien wyraz ich poglądów i dążności, to można z całą pewnością powiedzieć, że na prawo w tych swoich poglądach włościanie się nie przesuną, ponieważ wszystkie rozporządzenia i cały system stosowania ustaw w ciągu ostatniego półrocza, nie mogły ich do tego skłonić.

Klasy średnie także nie spieszą z wyrazami ufności i uznania dla rządu. Przedstawiciele ich nie chodzą na zgromadzenia „związku rosyjskiego narodu“ i bynajmniej nie przyjaźnią się z październikowcami.

Uporczywie utrzymuje się również przekonanie, że i czynownicy, szczególniej średni i niżsi, nie zupełnie są posłuszni rozkazom swych przełożonych. Wprawdzie mając zabroniony wszelki udział w politycznem życiu, nie protestowali oni głośno, to jednak niezadowolenie ich tleje dalej, jak ogień pod popiołem i zagasić go zupełnie nie jest tak łatwo.

Młodzież wreszcie i przywódcy, którzy w gorzkiem doświadczeniu przekonali się, że gwałtowny atak na wroga nie zawsze, oprócz utraty najlepszych i najdzielniejszych, daje zwycięstwo, dzisiaj już wiedzą, że manewry obchodowe, acz kolwiek powolniej, ale zawsze pewniej prowadzą do celu. Entuzyazm ich przez to by bynajmniej nie ostygł. Ostatnie jednak miesiące wniosły pewną harmonię do ich działalności, a moment nie jest, być może, pozbawiony wielkiego znaczenia dla wyniku ostatecznego przyszłej walki.

Z tych założeń wysnuwa Aładin wniosek, że niema żadnych danych do przypuszczenia, jakoby druga Duma miała być mniej opozycyjną, niż pierwsza.

Maniak czy prowokator?

Ze sfer nauczycielskich otrzymaliśmy następujące pismo:

„Jesteśmy w przededniu „strasznych czasów“. Oto w naszej spokojnej na pozór Galicyi mimo czujnego oka żandarmów oraz pieszych i konnych policyantów zaczyna nurtować podziemny, tajemniczy „Komitet sprawiedliwości o terorystycznych dążeniach“. „Stoimy wobec niemej, tajemniczej, groźnej orginazacyi...“ „Horoskop przedstawia się bardzo ponuro...“

Co? gdzie? jak? kiedy? skąd? — O, za pozwoleniem! Tak ważnej informacyi nie można jednem tchem wypowiadać.

Przedewszystkiem należy wyjaśnić, że ów tajemniczy „Komitet sprawiedliwości“ nadesłał do redakcyi wychodzącej w Krakowie „Gazety szkolnej“ — z której się o tem dowiadujemy — „urzędowe pismo z pieczęcią“ nie pozostawiające rzekomo żadnej wątpliwości co do jego istnienia.

Jak straszne zadanie będzie miał ten komitet do spełnienia, o tem dowiadujemy się cośkolwiek z następującej niejasnej wzmianki:

„Niebezpiecznym dla wszelkich kanalii, jest rzeczywiście nieuchwytny, milczący dotąd „Komitet sprawiedliwości“. Jeżeli pogróżki poprą czyny, dożyjemy czasów strasznych (!), tem więcej, iż kierunek owego komitetu zdaje się być obcej, rosyjskiej proweniencyi...“

Zapomnieliśmy powiedzieć, że krwawy ów komitet będą stanowili... nauczyciele ludowi, gdyż o nich jedynie jest mowa w całym artykule. Czy podobna? Więc ci dotychczas spokojni, potulni, zahukani nauczyciele ludowi mieliby wystąpić niebawem jako krwawi mściciele i teroryści „dzięki rozpaczliwemu położeniu nauczycieli“?

Tu każdy czytelnik niezawodnie zapyta: co to jest: złośliwy żart, czy płód chorobliwej wyobraźni? Kto jednak zna bliżej stosunki nauczycielskie, powie, że tu może być jeszcze coś trzeciego. Trzeba bowiem wiedzieć, że redaktorowi „Gazety Szkolnej“, z powodu jego szkodliwej dla nauczycielstwa działalności, nauczycielstwo odmawia wstępu na swoje zgromadzenia, a świeżo — jak sam przyznaje w „Gazecie Szkolnej“ — postanowiono go nie dopuścić do uczestnictwa w krajowym wiecu nauczycielskim, mającym wkrótce odbyć się we Lwowie. Kiedy więc wszystkie towarzystwa nauczycielskie wzgardziły jego pomocą, on usiłuje pokazać, jak daleko może... szkodzić.

Jesteśmy też przekonani, że z tej złośliwie puszczonej „kaczki“, nie omieszka skorzystać stronnictwo rządzące, które z ks. Stojałowskim i innymi cichymi członkami spółki przedwyborczej, oddawna już wznosi rozdzierające krzyki na radykalizowanie się nauczycielstwa ludowego. Wszak prof. Czerkawski nie omieszkał już w „Głosie Narodu“ (nr 5) wyciągnąć z tych krzyków wniosku, że „jeżeli nauczycielstwo w swej większości jest takim czynnikiem szkodliwym i rozkładowym, należałoby chyba jak najprędzej zamknąć większość szkół, ażeby powstrzymać dalsze szerzenie się niezdrowych prądów, albo też zastąpić tych szkodników żywiołami lepszymi“.

A zatem niech stróże ładu i porządku zabierają się do roboty! Jest teraz o co zaczepić. Ta „kaczka“ „Gazety szkolnej“ to przecież woda na ich młyn i jak gdyby z góry przez nich zamówiona... Niech więc wyjdzie nowy okólnik, wzywający żandarmów do śledzenia nauczycieli — jak przed dwoma laty, gdy ta sama arcymądra „Gazeta szkolna“ rzuciła hasło „skrytego działania“. Niech posypią się dalsze pogróżki, szykany i kary dyscyplinarne na nau-

---

W nierównej walce.

POWIEŚĆ.

Napisał

MIMAR.

(97) (Ciąg dalszy.)

Ostrożnie podszedł do drzwi, przekonał się, że nikt go nie podsłuchuje i zaczął szeptem:

— Ja oto, proszę pani, Bogu dzięki lat piętnaście tak tego i nigdy mi nie zdarzyło się spotykać tyle hardych chłopców, jak w tym roku... Pani wie, ja jestem nauczycielem i powinienem przecież być, że tak powiem, swojego rodzaju autorytetem... Pani się przecież zgodzi?... A co pani myśli, że ja jestem? — Nie, wcale nim już nie jestem, wcale nie. Dawniej to jeszcze szło, pokolenia były jakieś takie, no, jakby to powiedzieć, lepiej urobione w domu. Powiedziało się cicho i ani mru, mru. Co nauczyciel mówił, to było święte i basta, bez żadnej apelacyi... No, a niech pani teraz spróbuje! Pytania, pytania i pytania i jeszcze jakie pytania! No, powiem krótko, świat się kończy!...

Rozwiódł rękami bezradnie, nachylił się już do samego ucha Wandzie i jeszcze zniżył głos.

— Mnie tu jeden, proszę pani, kiedyś zapytał się: diaczego każda religia uważa się za najlepszą, a wszystkie inne religie są gorsze? O!... Co im do głowy przychodzi!... Przyznam się pani, że jak pomyślę, co to może z tego być!... No, dobrze, że człowiek już większą połowę życia ma poza sobą!

Głupszym i wstrętniejszym jej się wydawał niż dotąd.

— I pan twierdzi, że to wszystko dlatego, że...

— A naturalnie, naturalnie! Co pani myśli, jeżeli tam zbierają się tacy, tacy rozmaici oto ludzie, którzy, Boże się pożal, nie wiadomo, co to to jest i na policyę... Aa!... Po prostu myśl w głowie się mąci... Bo rozumiem wszystko. Rewolucya, komuna, no niechby nawet sam socyalizm, ale żeby, proszę pani, jakiś tam parobek piwowarski albo piekarski czeladnik!... Proszę pani, przecież bułki są coraz mniejsze... Płać dwa grosze, a daję pani słowo, że niema na co patrzeć, nietylko już jeść... I żeby tam jakiś, policyjnego oficera, i to nie byle kogo, ale takiego pana Zajfarta... No, proszę pani, przecież pan Zajfart to figura, pomocnik samego pana oberpolicmajstra i tu naraz taki jakiś wysuwa się z tłumu, może nawet parobek od pana Dytwalda, hycel co psy łapie i pana Zejfarta bije w twarz!... No, to przecież świat się kończy, jak Boga kocham!

Po południu dnia tego Wanda otrzymała z domu list od matki.

Pani Anna skarżyła się jakoś szczególnie na ciężkie czasy i przy końcu długiej i nudnej epistoły, zalecającej córce poddanie się woli Najwyższego, zamieściła krótką i suchą wzmiankę o tem, że Pfeffer przedstawił ojcu jakieś weksle, które trzeba było zapłacić teraz i że ponieważ ojciec nie miał pieniędzy, więc nastąpi sprzedaż reszty lasu czerskowickiego.

Wieczorem, po kolacyi na pensyi, zjawił się posłaniec z karteczką dla panny Wandy Czerskiej, od brata. Na karteczce znajdowały się nakreślone pospiesznie tylko cztery wyrazy: „Zejdź na dół. Twój Kostek“.

Ubrała się szybko i zeszła do bramy

Prócz Kostka czekał tam na nią i Zmidryger.

— Dobrze, że pani nie kazała nam czekać długo. Sprawa jest bardzo ważna — przywitał ją na wstępie.

Niepokój ją jakiś ogarniał.

— Ale owszem, rada jestem służyć, o co idzie?

— Chodźmy na ulicę — zaproponował Kostek — tylko pojedynczo!

Zdziwił ją tem bardzo.

— Bój się Boga, co się stało, tyle ostrożności.

— Proszę cię, idź pierwsza i wejdź zaraz za rogiem do cukierenki.

Weszła posłuszna, choć serce jej się ścisnęło trwożnie.

W cukierence zastała Marylę. Starsza Dergajtisówna była nieco zmieniona. Zdawała się być bledszą i dziwnie zdenerwowaną. Zobaczywszy Wandę, pociągnęła ją zaraz do drugiego pokoiku, wąskiego i niziutkiego, którego jedno okienko zasłonięte było szczelnie półjedwabną firanką.

— Siądziemy tutaj i poczekamy. Jeżeli przyjdą, to pewno niedługo.

— Co to takiego się stało, Marylo, co tobie?...

Starsza Dergajtisówna próbowała panować nad sobą.

— Głupstwo się stało, bądź jednak spokojna; wszystko idzie dobrze. Nie przyszłam do ciebie sama, bo mnie tam znają; zresztą poczekaj chwilę, a dowiesz się o wszystkiem.

Kazała posługaczowi podać dwie herbaty i „Kolce“.

— Będziemy udawać zwykłe gęsi, to nam na dobre wyjdzie.

Nie zdążyła jednak przerzucić gazetki, gdy do pokoiku wsunął się Zmidryger, a w minutę potem i Kostek. Był ubrany zwyczajnie, jak przed tem, zanim wkręcił się do fabryki. Miał na sobie szary jesienny paletot i starą studencką czapkę, która siedziała mu na głowie nie mniej niezgrabnie, jak i poprzednia maciejówka. Musieli widocznie iść ten kawałeczek drogi nadzwyczaj szybko, był bowiem bardzo zmęczony, sapał ciężko i zaraz siadł na stołku tuż koło Wandy.

— Słuchaj — zaczął natychmiast bez wstępu. — Blufszteina aresztowano i ponieważ wiem, żeś ty w ostatnich czasach najwięcej z nim miała wspólnej roboty, chciałem ciebie przedewszystkiem uprzedzić, pozaczem...

— Jeszcze pozaczem?

— Tak, jeszcze, bo widzisz coś się u nas widocznie zepsuło; chodzą już za nami napewno.

— Jakto i za mną?

— Hm!...

Namyślił się, jakby nie wiedząc, czy ma jej powiedzieć prawdę.

— Wiesz, że może bardzo być, że i za tobą.

Spostrzegł jak przybladła i uśmiechnął się ironicznie.

— No, nie zemdlej tylko tutaj; mogę się także mylić.

— Nie, nie zemdleję — odrzekła przez zęby. — Tylko proszę cię, mów wszystko, co wiesz.

— Bah! Żebym ja wiedział wszystko, ale właśnie...

Znowu się zawahał.

— Słuchajno... — podjął po chwili — nam więcej o to idzie, żebyś ty była otwarta. Widzisz dlatego jesteśmy tu we troje, bo chcemy ci w tem pomódz.

Oczy mu zabłysły jak u wilka.

— Dawnoś się widziała z Zarubajewem?

Pąs okrył jej policzki, gdy posłyszała to pytanie.

— Jakto, dawno?... Na ostatniem zebraniu.

Kostek rzucił jakieś porozumiewawcze spojrzenie Zmidrygerowi, który nie patrząc na nią zauważył.

— Panno Wando, nam nie o to idzie... Pani zapewne... to jest pani niezawodnie spotykała Zarubajewa i poza zebraniami?...

Poczuła, iż zaczynają jakieś szczególne badanie.

— Nie, poczekajcie, zagrajmy w otwarte karty! — wybuchła, gdy wargi ust poczęły drgać jej konwulsyjnie. — Ja nie zrozumię takich pytań na głucho, ja muszę wiedzieć, co one znaczą...

Ale Maryla powstrzymała ja w tym wybuchu.

— Poczekaj! Zdaje się, że to wszystko jedno. Prosimy cię o odpowiedź bardzo wyraźną i jasną na kilka zapytań: kiedyś widziała Zarubajewa ostatnim razem, o czem z nim rozmawiałaś i co on ci takiego powiedział. Na zebraniach, rzecz prosta, nie mogłaś z nim zbyt długo mówić, a i on nie miał czasu opowiadać ci zbyt wiele, najwięcej słów mogliście zamienić właśnie poza naszemi zebraniami, a widzisz każde słowo jest przecież znakiem odpowiedniej myśli, a myśli cechują człowieka. Prosimy cię więc, żebyś nam dorzuciła od siebie co wiesz o tym Zarubajewie, bo on właśnie znikł i nie mamy najmniejszego pojęcia, co to ma znaczyć.

W umyśle Wandy zapanował naraz chaos skłóconych pojęć i splątanych wspomnień.

(C. d. n.)

czycieli. Trzeba ich znów zahukać, sterroryzować, bo wybory blisko.

A podstawę mają do tego doskonałą — dziecinną „kaczkę" z pisemka rzekomo nauczycielskiego.

O kobietach i dla kobiet.

W życiu publicznem kraju swojego biorą kobiety serbskie wybitny udział i to nie luzem, ale przez towarzystwa, znakomicie zorganizowane i bardzo ruchliwe. Działalność ich obejmuje zarówno królestwo serbskie, jak i sąsiednie dzielnice serbskie, zostające dotąd pod panowaniem tureckiem. Kobiety popierają za granicą Serbii ruch narodowy, dążący do zjednoczenia wszystkich dzielnic serbskich, w kraju zaś rozwijają propagandę narodowej samowiedzy. Organizacya ich pracuje tak celowo i tak sprawnie, że może być wzorem dla tego rodzaju pracy. Pochodzi to stąd, że kobiety są tam bezwarunkowo i całą duszą oddane serbskiej idei narodowej i że społeczeństwo tamtejsze jest nawskróś demokratyczne. Mieszczaństwo serbskie zaledwie od dwóch pokoleń wyłoniło się z włościaństwa, arystokracyi zaś Serbia wcale nie posiada.

Najważniejszą polityczną organizacyą kobiet serbskich jest „Kolo srpskich sestara", t. j. „Koło sióstr serbskich". Towarzystwo to założone zostało przed kilku laty przez panią Delfę Iwanicz, żonę wysokiego urzędnika państwowego, tudzież Nadieżdę Petrowicz, znaną malarkę. Dzisiaj do towarzystwa tego należy około 40.000 kobiet z wszystkich zakątków Serbii. Liczba ta jest rzeczywiście imponującą, jeżeli uwzględnimy obszar Serbii, stanowiący zaledwie połowę Galicyi. Koło sióstr serbskich zaopatruje rodziny, pozostałe po poległych w Turcyi powstańcach serbskich, równie jak rannych lub niezdolnych do pracy powstańców; dalej wspiera poszkodowanych lub wygnanych przez rząd turecki Serbów, a wreszcie wogóle popiera za granicą królestwa ruch narodowy serbski. Idea serbska w Macedonii ma najsilniejsze, a może nawet jedyne oparcie w Kole sióstr serbskich. Panie, należące do tego stowarzyszenia, nie tylko płacą wkładki, ale osobiście pracują. Udają się w nieprzystępne okolice Bałkanu i same rozdzielają datki w pieniądzach, lub najpotrzebniejszych przedmiotach.

Druga organizacya kobiet serbskich to „Stowarzyszenie im. ks. Lubicy dla utrzymania religii w starej Serbii". Kto wie, jak ściśle u Serbów łączy się religia z narodowością, ten pojmie, że towarzystwo im. ks. Lubicy ma również na celu pracę polityczną. Buduje w starej Serbii świątynie tam, gdzie ich dotąd niema, restauruje równie kościoły, jak budynki parafialne w uboższych gminach i w ten sposób wzmacniają narodowy stan posiadania Serbów na Bałkanie, każda bowiem świątynia serbska jest zarazem twierdzą narodowego ducha. Wykształcone i zamożne panienki, mogące w domu oddawać się bezczynności i wszelkim przyjemnościom towarzyskim, bardzo często idą do starej Serbii lub Macedonii, ażeby w zapadłych wsiach spełniać obowiązki nauczycielek, albo sióstr miłosierdzia. Są to nieraz kobiety, posiadające wykształcenie uniwersyteckie, zdobyte za granicą, literatki, artystki.

Z pośród humanitarnych towarzystw kobiecych w Serbii, a mianowicie w Belgradzie, wymienić należy stowarzyszenia matek dla pielęgnowania dzieci nieślubnych, stowarzyszenie ochronki dla sierot, dalej towarzystwo opieki nad ubogiemi staruszkami, a wreszcie tak zwane Towarzystwo „kobiet belgradzkich", które w całej Serbii utrzymuje szkoły rzemiosł i robót ręcznych. Te stowarzyszenia zawdzięczają swój byt niewielkiej liczbie wykształconych i zamożnych kobiet, których ofiarność zasługuje na tem większe uznanie.

Uniwersytet belgradzki podwoje swe od początku otworzył dla kobiety z całą gościnnością. Sprawa kobiecej konkurencyi na polu intellektualnej działalności nie była w Serbii nigdy podnoszoną. Na wszystkie wydziały mogą uczęszczać kobiety. Liczba słuchaczek na uniwersytecie w Belgradzie wynosi w roku bieżącym 80. W gimnazyach żeńskich uczą już ukwalifikowane nauczycielki, w Belgradzie jest jedna architektka, a w roku bieżącym kilka pań zapisało się na wydział prawny. Lekarki muszą studyować za granicą, gdyż uniwersytet belgradzki nie posiada wydziału lekarskiego. Mimo-to już przed 40 laty pewna lekarka serbska z dyplomem szwajcarskim osiadła w Belgradzie, a dzisiaj ma Serbia sporą liczbę lekarek równie w Belgradzie, jak i na prowincyi. Walki o wyższe wykształcenie i dostęp do rozmaitych posad nie potrzebują toczyć kobiety serbskie. Popyt za inteligentnemi siłami przewyższa w Serbii tak dalece wszelką podaż, iż nikt nie myślał ograniczać kobiety w dążeniu do wyższego wykształcenia.

W Niemczech wyszła książka, która wywołała znaczne zajęcie równie pośród mężczyzn, jak i pośród kobiet. Tytuł książki: „Myśli kobiety o wychowaniu ludzi" — autorka: Marya Megede. „Kto właściwie stworzył kwestyę kobiecą?" — pyta autorka i odpowiada: „Mężczyzna". A kto ją może rozwiązać? Równie mężczyzna. — W jaki sposób? Jeżeli w domu i w życiu da kobiecie to stanowisko, które jej się należy. Pani Megede w książce swej wiele rzeczy przedstawia przesadnie i tendencyjnie, ale ma słuszność gdy twierdzi, że mężczyzna, zwłaszcza w Niemczech, jest źle wychowany. Trafnie scharakteryzowała autorka Niemców w tych kilku słowach: „Mężczyzna wraca od piwa i idzie na piwo".

Wogóle zarzuca pani Megede mężczyznom niemieckim zbytnie przesiadywanie w „knajpach", a nawet opilstwo, z którego wyradza się zdziczenie obyczajów, już od młodzieńczych lat. Gdzie są rodziny — zapytuje autorka — któreby usiłowały wydobyć synów swoich z tego bagna? Mężczyzna jest od młodości barbarzyńcą, otynkowanym kulturą. Umie wykrztusić: „Pani dobrodziejko" lub „całuję rączki", ale i ta galanterya jest tylko pozorem. Gdy ma siostrze swej podnieść szpilkę lub ponieść paczkę, staje się po prostu gburem. Cała rodzina stara się o to wszelkiemi środkami, często ponad siły, ażeby mu dać naukę dla chleba, ale pozatem nic. I dlatego mężczyźni mają tak strasznie puste głowy. Ojciec przestrzega syna tylko, ażeby nie zrobił przez małżeństwo „złej partyi", oczywiście w jego rozumieniu. Pieniądz górą. Ba — ojciec powiada często synowi o małżeństwie: „Tylko nie zrób takiego głupstwa, jak ja".

Jak wspomnieliśmy, książka pani Megede grzeszy często wielką przesadą, zbytniem uogólnianiem faktów, tendencyjnością, a często nawet przesądami, mimo to jednakże zawiera wiele trafnych myśli. Przesadę podyktowało jej widocznie oburzenie.

Od wydawnictwa.

Po ukończeniu w najbliższych dniach powieści Mimara „W nierównej walce", rozpoczniemy **w pierwszych dniach lutego b. r.** w felietonie „Nowej Reformy" druk znakomitej, dwutomowej powieści **Stefana Żeromskiego** p. t.:

„Dzieje grzechu".

Najnowszy utwór genialnego autora „Popiołów" wypełniać będzie felieton naszego dziennika przez kilka miesięcy z rzędu.

Kronika.

Kraków, 24 stycznia.

Zima. I dzisiejszy dzień należy do bardzo mroźnych, chociaż termometr podniósł się nieco, wskazując rano 18 stopni Celsiusza, w południe 12 niżej zera. Pogoda sprzyja przez dzień cały, a w promieniach słońca, nie zakrytego ani jedną chmurką, mróz skrzy się, jak pyłki brylantowe. Wisła wczoraj w południe stanęła zupełnie, gdzie niegdzie tylko płynąc wąskiem pasmem wody, która gubi się znowu gdzieś opodal pod powłoką lodową. Jak się dowiadujemy, nauka w szkołach się odbywa, ale są klasy, gdzie niema obecnych więcej jak po 3, 4 lub 5 uczniów lub uczenic, gdyż większość pozostała w domu w obawie przeziębienia.

Handlarze rozwożący węgle i drzewo, robią doskonałe interesy. Drobne składy węgla w oblężeniu. Natomiast stawy ślizgawkowe puste, gdyż nikt nie myśli używać przyjemności sportu łyżwowego przy 20 stopniach mrozu.

Ogrzewalnie ludowe. Jak wczoraj donosiliśmy, prezydyum miasta postanowiło z powodu silnych mrozów, otworzyć dwie ogrzewalnie ludowe. Jedna z tych ogrzewalni mieści się na Kazimierzu, przy ulicy Krakowskiej L. 29 i będzie otwarta tylko przez dzień, gdyż w tej części miasta otwartym jest przez całą noc przytułek Brata Alberta. Druga ogrzewalnia w Rynku głównym, w sklepie, odstąpionym na ten cel bezinteresownie przez Bank hipoteczny, otwarta będzie także i przez całą noc. W ogrzewalniach rozdawaną będzie ubogiej ludności przez cały dzień bezpłatnie gorąca herbata. Na cele ogrzewalni, złożył na ręce prezydenta miasta delegat namiestnictwa dr Adam Fedorowicz 200 koron.

Usprawiedliwienie absencyi w szkołach. Rada szkolna krajowa ogłasza: Z powodu panujących obecnie silnych mrozów, Rada szkolna krajowa, przypominając i stosownie interpretując istniejące w tej mierze przepisy, rozporządziła, że w razie zimna, większego niż 15 ° Reaumura, nieobecność uczniów szkół średnich i ludowych ma być uważana za usprawiedliwioną.

Poczta i spóźnienia kolejowe. Z niebywałą cierpliwością znosimy w całym kraju praktyki zarządów pocztowych, objawiające się przy spóźnianiu się pociągów kolejowych z powodu mrozów i zasp śnieżnych. Wreszcie musimy o prawa nasze tem bardziej i tem głośniej się upomnieć, że rząd, który umie dotrzeć do naszych kieszeni, podwyższając należytości pocztowe, powinien także przypomnieć sobie swoje wobec nas zobowiązania.

Sposób opiekowania się listami i przesyłkami dzienników w Galicyi, w razie najmniejszych przeszkód w ruchu kolejowym, urąga nowożytnym urządzeniom pocztowym i uprawnionym wymaganiom handlu, przemysłu, no i... kultury. To, co się dzieje w Galicyi, nie praktykuje się chyba nigdzie indziej w zachodniej Europie. Bo weźmy przykład. Spóźnia się w Krakowie pociąg lwowski i zamiast o g. 7 rano przychodzi o 10. A więc, pomyślałby ktoś, przesyłki listowe i gazetowe otrzymają adresaci o 3 godziny później. Gdzieżtam, zamiast o 11 lub 12 w południe, otrzymuje się je o 6 lub 7 wieczorem! W tym stosunku oddziałuje każde, nawet najmniejsze spóźnienie, a na pytania nasze otrzymujemy wyjaśnienie, że tak być musi i że na to niema sposobu.

Sądzimy, że sposób znajdzie się, jeśli go się będzie szukać. I tego prawo mamy żądać od zarządu poczt w Galicyi. Tak rzeczy pozostać nie mogą. Coś podobnego może się dziać we wschodnich guberniach Rosyi, w Azyi, na Syberyi, ale nie w zachodniej Europie. Każdy mróz, każda najmniejsza zadymka śnieżna, odcina połączenie dwóch stolic Galicyi od siebie na kilka lub czasem kilkanaście godzin, a przerywa komunikacyę listową i przesyłkową nieraz na całą dobę. Dokądże wreszcie mamy znosić takie stosunki?

Nabożeństwo żałobne. Za duszę ś. p. Teresy Śmiałowskiej, opiekunki więźniów stanu z przed r. 1846, uczestniczki organizacyi narodowej z r. 1863, odprawionem będzie w piątek 25 b. m. w kościele OO. Kapucynów o godz. 10 przed południem nabożeństwo żałobne.

Z kapituły krakowskiej. Jak się dowiadujemy, z powodu ustąpienia z grona kanoników kapituły katedralnej ks. biskupa Bandurskiego, powołany został przez ks. kardynała Puzynę na kanonika ks. Jan Mazanek, kanonik i profesor teologii w Przemyślu. Akta tej nominacyi odeszły już do namiestnictwa.

Wyjazd deputacyi miejskiej do Wiednia. Stosownie do uchwał Rady miasta w dniu 17 bm., wyjechała dzisiaj do Wiednia deputacya miejska, złożona z prezydenta dra Lea, radców dra Bandrowskiego i dra Staniszewskiego. Do deputacyi tej przyłączą się przebywający w Wiedniu polscy posłowie parlamentarni i radcy miasta. Celem deputacyi jest, jak wiadomo, uzyskanie u rządu upaństwowienia wyższej szkoły handlowej w Krakowie, oraz sprawa kolei i dworca krakowskiego.

Z Muzeum narodowego. Wczoraj, dnia 23 stycznia 1907 r. odbyło się posiedzenie komitetu dla spraw muzeum Narodowego, pod przewodnictwem I wiceprezydenta miasta p. Michała Chylińskiego. Posiedzenie rozpoczęto przemówieniem przewodniczącego, poświęconem pamięci ś. p. Jana Stanisławskiego, który jako członek komitetu oddawał tak wybitne usługi instytucyi muzeum Narodowego.

Komitet uchwalił wyrazy te zakomunikować wdowie po zmarłym artyście p. Janinie Stanisławskiej, oraz podziękować jej za hojny dar, jaki złożyła, ofiarując muzeum dwie prace swego ś. p. męża. Następnie komitet uchwalił zakupić od p. Natansona obraz Chełmońskiego „Folwark" za 4770 koron, a także zwrócić się z petycyą do Wydziału krajowego i ministerstwa oświaty o udzielenie funduszu na zakupno „Wernyhory" Matejki, który-to obraz, jako prywatna własność, w każdej chwili może być odebrany z muzeum. Dalej upoważniono dyrekcyę do wdrożenia dalszych rokowań w sprawie pozyskania dla muzeum paryskich zbiorów p. Goldsteina. — Wkońcu komitet, prócz załatwienia kilku spraw administracyjnych, zastanawiał się nad sprawą bezpieczeństwa zbiorów w muzeum Czapskich. Wnioski w tym kierunku wygotuje p. dyrektor Kopera.

Z prezbiteryum gminy ewangelickiej w Krakowie otrzymujemy odnośnie do wiadomości naszej z dnia 16 b. m. zaprzeczenie, jakoby istniały pewne czynniki, które starają się użyć wszelkich środków, aby ks. Kulisza, jako Polaka, nie dopuścić na stanowisko proboszcza w Krakowie. Natomiast twierdzi Prezbiteryum, że ks. Kulisz sam nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany, czy ma zostać w Ligotce Kameralnej, czy też objąć ofiarowane mu ew. probostwo w Krakowie. Dalej donosi Prezbiteryum, że wybór ks. Kulisza został ze względów formalnych zakwestyonowany, jednakże sprawa ta nie została jeszcze przez najwyższą władzę kościelną rozstrzygnięta, a skoro to przychylnie dla ks. Kulisza nastąpi, nikt i nic nie będzie na przeszkodzie sprowadzeniu się jego do Krakowa. Sprawdzić nareszcie musimy — czytamy w piśmie Prezbiteryum gminy ewangelickiej — że między zwolennikami ks. Kulisza są także niemieccy członkowie Zboru tutejszego, i że Zbór ewangielicki nigdy polityki nie uprawiał i nadal nią trudnić się nie będzie.

Z karnawału.

Raut na bursę, mający się odbyć w Krakowie w sobotę 26 b. m. w salach starego teatru w połączeniu z zabawą taneczną, zapowiada się bardzo zajmująco. Nietylko program rautu jest interesujący, ale także liczne niespodzianki urozmaicą zabawę. Panie otrzymają karneciki, ozdobione artystycznemi rysunkami i akwarelami. Początek ściśle o godz. 8½ wieczór. Bilety tylko za zaproszeniami sprzedaje komitet codziennie przy kasie starego teatru między godz. 11—12 przed południem i 2—3 po południu.

Resursa urzędnicza w Krakowie urządza w sobotę 26 b. m. o godz. 8 wieczorem zabawę z tańcami, podczas której przygrywać będzie orkiestra 56 p. p. Wstęp dla członków i zaproszonych pp, akademików 1 kor., dla innych zaproszonych gości po 3 kor. Stroje dla pań wizytowe, dla mężczyzn balowe. Zaproszenia wydaje sekretaryat Resursy w godzinach wieczornych, a to na życzenie dwóch członków.

Klub urzędników poczty i telegrafu w Krakowie urządza w sobotę 26 b. m. wieczornicę z tańcami. Muzyka 56 p. p. Wstęp za zaproszeniami.

Wieczorek batystowy. Dnia 2 lutego b. r. odbędzie się w sali „Sokoła" podgórskiego „wieczorek batystowy" na cele ochronki dla małych dzieci w Podgórzu. Zawiązany w tym celu komitet dokłada wszelkich starań, by wieczór ten wypadł jak najświetniej i uczestnicy zabawy miłe odnieśli wrażenie.

Zabawa Koła mieszczańskiego. Koło mieszczańskie jak w poprzednich latach tak i w tym roku urządza wieczór taneczny, połączony z zabawą kostyumową, w salach starego teatru w dniu 10 lutego, o czem komitet zawiadamia swoich członków oraz zaproszonych gości. Szczegóły w zaproszeniach.

Z teatru miejskiego. W sobotniej premierze „Bakaratu" Bernsteina biorą udział pp. Zelwerowicz (baron Lebourg), Wolska (baronowa), Solska (Helena de Brechel), Kosiński (hrabia de Brechel), Fritsche (Robert de Chaceroy), Jednowski (Amadeusz Lebourg), M. Węgrzyn (generał de Briali), Stanisławski (de la Viellard), Krysińska (margr. de Doulienne), wreszcie pp. Elsner, Szymborski, Marczyński i Senowski w rolach pomniejszych.

Mięso końskie w Krakowie, wobec wielkiej drożyzny mięsa wołowego, cielęcego i wieprzowego, zyskało sobie w kołach biedniejszej ludności już stałą klientelę. Wprawdzie liczba odbiorców koniny w pierwszych tygodniach po otwarciu sklepu z mięsem końskiem była wyższa, niż później, teraz jednak znowu zyskuje z każdym dniem coraz liczniejszych zwolenników, tak, że można już śmiało powiedzieć, że mięso końskie przyjęło się w naszem mieście. Nic zresztą w tem dziwnego wobec niesłychanej drożyzny mięsa innego i wobec bardzo przystępnych cen za koninę: funt mięsa końskiego 40 halerzy, pół funta szynki 40 hal., pół funta salami 32 hal., pół funta mięszaniny 36 hal. pół funta kiełbasy 26 hal., para kiełbasek 4 hal. i t. d. Natomiast nic nie słychać o wprowadzeniu na targ mięsa króliczego, które nietylko jest smaczne i bardzo pożywne, ale ceną mogłoby również konkurować z mięsem innem.

Aresztowanie szajki złodziejskiej. Od dłuższego czasu jakaś szajka złodziejska popełniała liczne kradzieże na Kazimierzu, gdzie włamano się do kilkunastu sklepów galanteryjnych i korzennych.— Niewyśledzeni na razie bandyci kradli przedewszystkiem pieniądze, potem biżuteryę, w końcu w braku gotówki, zabierali materyały ze sklepu, garderobę i wiktuały. Po dłuższych dochodzeniach powiodło się agentom pol pp. Schimscheimerowi i Jasickiemu wykryć i aresztować złoczyńców, którymi okazali się niebezpieczni włamywacze: Franciszek Gazel, 32 lat liczący wyrobnik z Podgórza, oraz 19 lat liczący Kazimierz Chmiel i Wincenty Król. Złodziejska ta trójka zrabowane rzeczy znosiła do niejakiej Maryanny Kwokówny, w której mieszkaniu odprawiano libacye. Złodzieje w śledztwie policyjnem zapierają się zarzuconych im czynów, ale znalezione przy nich skradzione przedmioty świadczą przeciw nim wymownie. Gazla, Chmiela, Króla i Kwokównę odstawiono do sądu karnego. Szkoda materyalna, jaką ponieśli okradzeni kupcy, ma być bardzo znaczną — gdyż dochodzi do kilku tysięcy koron.

Małoletni przestępcy. Policya aresztowała wczoraj 16-letniego Józefa Biazuna, który skradł w szkole ludowej imienia Jagiełły płaszcz studencki. Biazun jest specyalistą od kradzieży w szkołach i nieraz był już karany za kradzież płaszczów po korytarzach szkół średnich i ludowych.

Kradzieże mieszkaniowe. Mróz, nędza, brak zarobku i pracy pcha ludzi, nieraz dotąd uczciwych, nieraz w objęcia przestępstw i zbrodni. — Każdy dzień notuje cały szereg kradzieży przedewszystkiem mieszkaniowych. Na szkodę p. Ludomira Lipińskiego, słuchacza medycyny, przy ulicy Stolarskiej pod L. 4 skradziono z niezamkniętego mieszkania pugilares z 20 koronami; dalej Maryi Sikorowej, służącej, z kuchni przy ulicy Sławkowskiej, pod L. 11 zabrano pugilares z 20 koronami, p. Alterowi Rubinowi, kupcowi mebli przy ulicy Szpitalnej L. 26 skradziono żelazne łóżko, p. Ludwik Szul przy ulicy Krupniczej doniósł, że w nocy dobijał się do jego mieszkania jakiś mężczyzna, ale spłoszony, uciekł i t. d.

49 zamachów samobójczych spełniono w Krakowie w ciągu roku 1906, z tej liczby 15 osób pozbawiło się życia przy pomocy broni palnej, otruło się 25, w falach Wisły szukało śmierci 4, jeden poderżnął sobie gardło, jeden, oblawszy ubranie naftą, zapalił je i znalazł śmierć w płomieniach, wreszcie troje rzuciło się z wysokości na bruk. Co do wieku samobójców do lat 20 było 6 (dwie kobiety, czterech mężczyzn), między 20 a 30 rokiem życia 34 osób (20 mężczyzn, 14 kobiet), między 30 a 40 rokiem życia 5 (3 mężczyzn, 2 kobiety), między 40 a 50 r. życia 2 mężczyzn, między 50 a 60 r. życia dwie osoby, mianowicie jeden mężczyzna i jedna kobieta. Ogółem targnęło się na życie trzydziestu mężczyzn, a dziewiętnaście kobiet.

Najwięcej zamachów samobójczych popełniono — rzecz dziwna — w przysłowiowym miesiącu poezyi i miłości, t. j. w maju, bo 7, w kwietniu było 6 wypadków, w styczniu, lutym, marcu, czerwcu i październiku po 5, w lipcu 4, w sierpniu, wrześniu, listopadzie i grudniu po 3. Wyjątkowo w miesiącu czerwcu nikomu życie się nie sprzykrzyło, względnie nikt się nie zdecydował sobie go odebrać.

Ciekawem będzie także, jakich środków używali desperaci przy otruciu. Oto czternastu z nich truło się fosforem (w tem kobiet aż 10), dwóch kwasem karbolowym, inni amoniakiem, arsenem, benzyną, kwasem pruskim, kwasem solnym, makowcem i sublimatem. — Dla uspokojenia czytelników dodajemy wkońcu, że na tych 49 zamachów samobójczych tylko 11 zakończyło się śmiercią, w reszcie wypadków udało się życie desperatów uratować. Dla dokładności wreszcie trzeba zaznaczyć, że mówimy o zamachach samobójczych tylko tych, w których interweniowało pogotowie ratunkowe, prócz tego było bowiem także kilka wypadków, do których pogotowia nie wzywano, tylko użyto prywatnej pomocy lekarskiej, albo już trupy odwożono do zakładu medycyny sądowej.

Z zestawienia tych szczegółów staje się jasnem, jak potrzebną, a zarazem jak szybką i wydatną była pomoc pogotowia ratunkowego, skoro tylko piąta część zamachów samobójczych skończyła się śmiercią. Wiek samobójców, przeważnie między 20 a 30 rokiem życia wskazuje, że to byli ludzie w pełni sił, którzy prawdopodobnie w chwilowem rozdrażnieniu, czy lekkomyślności targnęli się na swe życie. Jeżeli taka ilość ludzi młodych została uratowaną, to zawdzięczyć to należy tylko natychmiastowej pomocy pogotowia ratunkowego, która zwłaszcza w wypadkach otrucia (a tych było więcej niż połowa) jest jedynym sposobem ocalenia. Tę pożyteczną działalność Tow. ratunkowego należy z wielkiem uznaniem podkreślić i zachęcić mieszkańców Krakowa, aby jako członkowie do Towarzystwa z większą gotowością przystępowali, bo dotąd na 100 tysięcy ludności Krakowa zaledwie 180 jest członkami Tow., z wkładką 8 koron rocznie. Najlepsza sposobność poparcia tak pożytecznego i humanitarnego Towarzystwa, które w ciągu roku ubiegłego nie jedno życie uratowało, a w 3844 wypadkach niosło pomoc lekarską, nadarza się z okazyi urządzanego „balu lekarskiego", który ma odbyć się 9 lutego, a z którego dochód jest właśnie w połowie przeznaczony na pogotowie. Niechże datki na „bal lekarski" posypią się jak najobficiej.

Z Podgórskiej kroniki policyjnej. Aresztowania agentów emigracyjnych, wywożących robotników, bez zezwolenia władz politycznych, na robotę do Prus, są na porządku dziennym. Podgórska ekspozytura policyi aresztuje codziennie po kilku agentów. — I tak wczoraj aresztowano ich aż trzech, w chwili, gdy transportowali do „Sachsów", dobrze już z pieniędzy ogołoconych robotników.

Wczoraj aresztowała podgórska ekspozytura policyi niejakiego Antoniego Borucha, 28 lat liczącego, notorycznego złodzieja i włóczęgę, zamieszkałego w Podgórzu, zostającego pod dozorem policyjnym za usiłowaną kradzież. Gdy zawezwany policyant chciał go aresztować, stawił Boruch silny opór i pobił żołnierza policyjnego. Mimo pomocy ze strony drugiego policyanta, Boruch nie dał się doprowadzić do aresztów policyjnych, w dorożce zaś, do której chciano go wsadzić, porozbijał latarnie i szyby. — Awanturnika zdołano dopiero przy pomocy dwóch przechodzących żołnierzy ubezwładnić i do aresztów odprowadzić.

Z kraju.

Z ruchu nauczycielskiego. Piszą nam z Tarnobrzega: Wiec nauczycielstwa powiatów tarnobrzeskiego i mieleckiego odbędzie się 31 b. m. o godz. 10 przed południem w sali „Sokoła".

Ze Szczakowej piszą nam: Tutejsza Rada gminna nadała jednomyślnie obywatelstwo honorowe pp. Zygmuntowi Pickowi, dyrektorowi, i Gustawowi Jellinkowi, starszemu inżynierowi tutejszej fabryki sody amoniakowej, z okazyi 25-letniego jubileuszu założenia tej znanej w kraju fabryki i w uznaniu wielkich zasług, położonych około rozwoju ekonomicznego i dobra tutejszej gminy.

W Zakopanem, jak nam donoszą, termometr wskazywał w dniu wczorajszym w godzinach porannych — 34 ° C.

Szalony starzec. Z Gorlic piszą do „Kuryera Lwowskiego": W Kobylance ad Gorlice zaszedł onegdaj wypadek, który grozą swą poruszył do głębi całą okolicę. Przed kilku dniami jeden z włościan tutejszych, 73 letni starzec, począł się gotować na śmierć, tak z powodu choroby, jak i podeszłego wieku. W tym celu odbył spowiedź i przyjął św. sakramenta. Tej samej jednak nocy, ogarnięty niewytłomaczonym szałem, wstał z łóżka, podparł mocno drzwi chaty i wziąwszy do rąk tłuczek, używany do gniecenia kartofli, przystąpił do łoża swej córki, która spała wraz z trojgiem dzieci. Mąż jej, a zięć starca, bawi w Ameryce za zarobkiem. Szalony starzec uderzył córkę tak silnie w głowę, że ta nawet nie miała czasu krzyczeć i zaalarmować sąsiadów. Między ojcem a córką wywiązała się śmiertelna walka. ta bowiem chwyciła go kurczowo za ręce i przyciągnęła do łóżka. Starzec pokąsał jej ręce aż do krwi, tak, że musiała go puścić, a w tej chwili ojciec ugodził ją jeszcze dwa razy tak silnie, że czaszka jej pękła i mózg rozprysnął się po całej chacie. Nieszczęśliwa, rzecz jasna, skonała natychmiast. Starca aresztowano i osadzono w więzieniu. Dni jego jednak są policzone.

Zamknięcie urzędu pocztowego. — Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 25 b. m. zawiesza się aż do dalszego zarządzenia czynności urzędu pocztowego na dworcu kolejowym w Krzeczowicach. Gminę i obszar dworski w Krzeczowicach przydziela się do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Kańczudze, gminę i obszar dworski w Sienniowie wraz z przysiółkami Podłęże i Szwaby do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Zarzeczu koło Jarosławia. Składnicę pocztową w Siennowie łączy się znowu z dniem 26 b. m. z urzędem pocztowym w Zarzeczu koło Jarosławia.

Z Bogumina piszą nam: Na „gwiazdkę" dla ubogiej dziatwy szkoły polskiej imienia Tadeusza Kościuszki złożyli: Krakowskie Koło pań T. S. L. 200 K, ofiarodawcy zamiejscowi 81 K 70 h., ofiarodawcy miejscowi 159 K 45 h., razem 441 K 15 h. Z tego zużyto na urządzenie „gwiazdki" 292 K 51 h., na „drzewko" 40 11 h. Pozostało zatem 108 K 53 h. Pieniądze te przeznaczono jako rezerwę „gwiazdkową" na rok przyszły.

Uroczystość „drzewka" odbyła się 23 grudnia w obecności dziatwy szkolnej, rodziców i licznego grona przyjaciół szkoły z miejsca i okolicy. W program uroczystości wchodziły: przemowy kierownika szkoły i uczennicy, kolędy i odegranie obrazu scenicznego p. t. „Wieczór wigilijny". Rada miejscowa szkoły polskiej spełnia oraz swój obowiązek, składając serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy swymi darami przyczynili się do urządzenia wspomnianych uroczystości. Załączamy równocześnie do wszystkich rodaków gorącą prośbę, żeby nie ustawali w ofiarach na nową naszą szkołę kresową, która niestety nie posiada pokrycia na bieżące wydatki, a co gorsza, nie posiada odpowiedniego własnego budynku szkolnego. Za wydział Rady miejscowej szkoły polskiej: Antoni Malejka, przewodniczący. Jan Szuścik, sekretarz.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z powodu nagromadzenia się towarów na szlakach: Mysłowice-Trzebinia, Granica-Szczakowa, Kraków-Chrzanów, spowodowanego nadzwyczajnemi stosunkami ruchowemi i niekorzystnym stanem powietrza, wstrzymuje się aż do odwołania przyjmowanie przesyłek towarowych, przeznaczonych dla stacyj na powyższych szlakach, i dla stacyj, leżących poza tem szlakami. Wyjątek stanowią żywe zwierzęta, świeże mięso, towary, podlegające zepsuciu, węgle, koks i brykiety.

Z powodu przepełnienia dworca kolejowego w Ostrawie, nie przyjmuje się aż do odwołania przesyłek towarowych, przeznaczonych dla tejże stacyi z wyjątkiem przesyłek wyżej wymienionych.

Na szlaku Hliboka-Berhemet podjęto napowrót ogólny ruch pociągów.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Wczorajszej nocy w cytadeli warszawskiej wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na bandytach: Kuczyńskim, Pawłowskim, Górskim i Krabatelu, skazanych przez sądy wojenno-polowe.

— Onegdaj w jednym z domów przy ul. Elektoralnej aresztowano zebranych tam 35 osób. Miało to być jakoby zebranie członków stronnictwa socyalno-demokratycznego.

— Onegdaj wieczorem kilku bandytów napadło na ulicy Przechodniej na kupca Pinesa Muchę i wciągnęło go do bramy domu. Tu skrępowano mu ręce powrozem, na głowę nałożono worek, a następnie ograbiono z całej posiadanej gotówki, w kwocie około 50 rubli. Mucha z bólu i przestrachu stracił przytomność i dopiero Pogotowie przyprowadziło go do zmysłów.

— Oberpolicmajster zwrócił uwagę na niedbałe prowadzenie spisów osób aresztowanych, wskutek czego niektórzy aresztowani po kilka tygodni (!) zostawali bez śledztwa. Winnym udzielone surowej nagany.

— Z Koluszek donoszą, że onegdaj po południu, kiedy maszynista p. Zdanowski prowadził pociąg na odnodze koluszkowskiej, pomiędzy stacyami Słoniny i Tomaszów, niewiadomi ludzie w liczbie 10-ciu, stojąc na plancie, dali salwę z rewolwerów do parowozu. Na szczęście kule nie trafiły nikogo, lecz rozbiły szkło wodowskazu i manometr. Pociągu nie zatrzymano. Sprawcy strzałów po przejściu pociągu zbiegli.

Aresztowanie bandytów. W Radomiu udało się dwóch kupców, handlujących naftą, na stacyę kolejową, w celu wykupienia frachtu na 1200 rubli. Pieniądze niósł stróż specyalny. Za miastem napadło na nich trzech bandytów, którzy, grożąc rewolwerami, zabrali pieniądze. Po kilku dniach odkryto przypadkowo mieszkanie bandytów. Gdy policya i kozacy otoczyli dom, bandyci strzelali do nich, a kozacy dali również salwę, poczem wtargnęli do domu, gdzie po ściślej rewizyi znaleziono pieniądze zrabowane. Trzech bandytów ujęto i odesłano do więzienia w Piotrkowie.

Zamach na policmajstra. Z Mohylewa donoszą: Do przejeżdżającego przez miasto policmajstra Radionowa poczęto w rynku strzelać z rewolwerów. Sprawców zamachu było dwóch. Jeden z wykonawców zamachu podbiegł z tyłu do sanek i dał z browninga 3 wystrzały. Jedna kula przebiła rękaw palta policmajstra. Radionow, obróciwszy się, odpowiedział wystrzałem. Ten, który strzelał, zaczął uciekać; w tej chwili drugi wykonawca zamachu z chodnika rzucił bombę. Wybuch powybijał szyby w sąsiednich domach. Policmajster biegł za wykonawcami zamachu; jeden ze ściganych wpadł na podwórze jednego domu i tam zastrzelił się; inny wpadł na podwórze domu niejakiego Jofego który otoczono. Na zasadzie podejrzenia aresztowano 3 osoby.

Proces przeciwko śpiewakowi Prochazce. Gdy siostry Fryderyka i Marya Zeller w Wiedniu zostały uwięzione, z powodu morderstwa rabunkowego, popełnionego na pewnej służącej, która posiadała 10 000 koron, a następnie zasądzone przez sąd karny w Leoben, śpiewak Prohazka wmięszany był w ten proces. Prochazka wprawdzie w zbrodni ani pośredniego, ani bezpośredniego udziału nie brał, ale jako narzeczony Fryderyki Zeller, ciągle od niej żądał pieniędzy, i obudził w niej żądzę złota za jakąkolwiek cenę. Podczas procesu wyszło na jaw, że Prochazka także inne dziewczęta oszukiwał, wyłudzając od nich pieniądze pod pozorem małżeństwa. Obecnie toczy się przeciwko niemu proces o oszustwo. Prochazka, liczący 42 lata, uczęszczał przez pewien czas na medycynę w Pradze. Porzuciwszy naukę medycyny, kształcił się na śpiewaka. Występował w rozmaitych miastach niemieckich jako śpiewak, ale wszędzie przemijająco, ma bowiem dźwięczny głos, ale niewyszkolony. Już w Niemczech był karany za kradzież i drobne oszustwa. W Petersburgu wyłudził od niejakiej Ludwiki Müller 27.000 marek, które w ciągu 2 lat przepuścił.

Baronowa Schoenberger. Ażeby afera Połonyiego była zupełną nie brakuje w niej także kobiety, która jednakże, jako zwyczajna aferzystka, nadaje głośnej sprawie węgierskiej nieszczególne piętno. Kobietą ową jest baronowa Schoenberger, licząca obecnie 29 lat życia. Dama ta wielce korpulentna i nosząca stroje, wpadające w oko, pochodzi z małej mieściny Szegszord, gdzie ojciec był handlarzem wina. Jako panna Róża Wallerstein przybyła ona do Budapesztu w roku 1895, a chociaż była ubogą, rychło zdobyła sobie egzystencyę, dzięki urodzie i „rozsądkowi", była w towarzystwach, bawiących się wesoło, aż wreszcie w roku 1898 zawarła znajomość z pewnym wybitnym politykiem węgierskim. Miała podobno naówczas jakiś zatarg z sądem karnym, ale, dzięki ułaskawieniu, wyszła cało z tej sprawy. Po śmierci swego przyjaciela zaznajomiła się z pewnym arystokratą rosyjskim, z ktorym przepędziła 3 lata w Rosyi, skąd powróciła do Budapesztu z majątkiem, wynoszącym kilkaset tysięcy reńskich. Tutaj zawarła znowu znajomość z bar. Belą Schoenbergerem, porucznikiem ułanów, który w roku 1903

wystąpiwszy z wojska, poślubił ją i adoptował jej dziecko. Małżeństwo to wkrótce się rozeszło. Gejza Polonyi, po adoptowaniu dziecka, załatwiał tę sprawę wobec sądu i stąd znajomość jego z baronową. — Przez pewien czas baronowa przebywała w Wiedniu, gdzie utrzymywała stajnię wyścigową. Koń jej „Löwenherz" otrzymał nawet pierwszą nagrodę na wyścigach w Kottingbrunn. Z Wiednia przeniosła się do Budapesztu, gdzie mieszka od półtora roku. Polonyi używał jej do celów politycznych od r. 1905, Co do zamachu samobójczego baronowej, to profesor Tauszk, który został wezwany do jej łoża, w rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że stwierdził tylko prawdopodobieństwo zażycia przez baronową morfiny. Jednakże możliwem było, że nieprzytomność jej była skutkiem ataku nerwowego. Powtórne konsilium wykluczyło możliwość otrucia się morfiną. Baronowa zażyła wprawdzie dawkę morfiny, ale dla zaspokojenia nerwów. Podobno agent pewnego nowojorskiego gabinetu osobliwości, jeżdżący po Europie dla wyszukania sensacyjnych rzeczy dla swojej firmy, chciał baronową zaangażować na 50 wieczorów i ofiarował jej po 2000 dolarów (10.000 koron) za wieczór.

Olbrzymi pożar. Z Rostowa nad Donem telegrafują: W dobrach Towarzystwa akcyjnego „Siegel" wybuchł ogromny pożar, który zniszczył wszystkie budynki i fabrykę. Szkoda wynosi przeszło milion rubli.

Ze stowarzyszeń.

Z Tow. kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu Komunikują nam, że walne zgromadzenie zostało odłożone na 17 lutego i odbędzie się w auli I-szej szkoły realnej o godz. 11 przed południem.

Wiedeński oddział uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza. W niedzielę dnia 27 stycznia o godzinie 3½ po południu w sali restauracyi „Lehrerhaus" VIII, Langegasse, 20, odczyt p. Stefana Ehrenkreutza p. t.: „Na przełomie dziejów" (1215). — W poniedziałek dnia 28 b. m. punktualnie o godzinie 8 wieczorem w lokalu stowarzyszenia „Spójnia": VIII, Langegasse, 14: I. wykład cyklu p. Elli Preger: „Kilka zasadniczych pojęć z ekonomii społecznej".

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 stycznia termometr doszedł od — 23·8 do — 17·2 C.; barometr wahał się.

Dnia 24 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 768·2 mm., termometru — 21·5 C.; cisza.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Nową operę polską** p. t.: „Pan Tadeusz", J. T. Wydżgi, przedstawiono wczoraj na scenie teatru miejskiego we Lwowie. O przedstawieniu tem pisze recenzent „Słowa Polskiego", p. St. Niewiadomski:

„Traktując „Pana Tadeusza", jako przeróbkę dzieła Mickiewicza, możemy co najwięcej mówić o tle dekoracyjnem, o postaciach, o sytuacyach poematu; bardzo zaś mało o jego istotnej treści. Przy wczorajszem też wykonaniu przeróbki, podnieść z pewnem uznaniem możnaby jedynie staranność w tym kierunku rozwiniętą: dekoracye były piękne, postacie niektóre wyborne (np. klucznik p. Mossoczego, ks. Robak p. Malawskiego, Sędzia, Podkomorzy, Jankiel i inne) kostyumy okazałe i barwne, niektóre obrazy dobrze i ładnie ugrupowane. Słowem, oko widza miało pewne użycie, niedające się zaprzeczyć.

„Ucho jednakże wystawione było na ciężką próbę cierpliwości. Nie mówiąc już o tem, że z tekstu nie wiele słuchacz mógł uchwycić, nagiej prawdy ukryć niepodobna, że muzyka utworu p. Tomasza Wydżgi jest bardzo ubogą w pomysły, a słabą w robocie nad wyraz. O wykonaniu jej trudno też coś powiedzieć, bo aby śpiewak lub orkiestra efekt jakiś wywołały, muszą mieć przecież coś do zaśpiewania i coś do zagrania. Tu brak tego prawie zupełny. Gdybyśmy bowiem nawet najszczęśliwsze momenty wzięli pod uwagę, tj. scenę między Telimeną a Zosią (w tempie gawota), i scenę śmierci Robaka, mającą jakieś przebłyski artystyczne, to reszta nie przedstawia najmniejszego materyału dla wykonawców.

„Przy najlepszych chęciach i najskromniejszych wymaganiach, utworu muzycznego p. T. Wydżgi, nie można traktować ani wyrozumiale, jak się bierze rzeczy popularne, ani poważnie, jakby go należało brać, gdyby był dziełem sztuki".

Kronika lwowska.

Lwów, 24 stycznia.

Mrozy we Lwowie. W pobliżu cytadeli znaleziono onegdaj wieczorem skostniałego trupa żołnierza, który zmarzł na warcie.

W ciągu dwóch dni druga to już ofiara bezwzględności systemu służbowego w wojsku.

Aleksander Bandrowski, ten niezwykły artysta, występuje od kilku tygodni we Lwowie, gdzie mistrzowskiemi kreacyami swemi wywołuje olbrzymie wrażenie. „Lohengrin", „Tanhäuser", „Samson", „Żebrak" — wszystko to są pierwszorzędne kreacye wielkiego artysty. Onegdaj wystąpił Bandrowski w „Pajacach" jako Canio i porwał słuchaczy. Żaden bowiem z artystów słyszanych we Lwowie, nie wyłączając Myszugi, nie potrafił w tej roli na taką się wznieść wyżynę artyzmu, co Aleksander Bandrowski. Dzienniki przepełnione są entuzyastycznemi pochwałami o tym występie. „Dziennik Polski" pisze:

„Tragedyę wstrząsającą pajaca-człowieka, przypomniał Bandrowski, nieprześcigniony tłómacz wielkiego, szczerze ludzkiego bólu. Patrzyliśmy nie na grę stereotypową włoskich śpiewaków, mających gotowy szablon na postać Cania, lecz czuliśmy każdem serca drgnieniem walkę straszliwą w duszy biednego pajaca, który przecież człowieczeństwa swego wyrzec się nie chce i nie może. Genialna kreacya. Zapomina się prawie, że to operowa „partya". Bandrowski wyśpiewał cudnie dzieje zbolałej, życiem zmiażdżonej duszy. Przyjęcie śpiewaka było też istnym tryumfem; oklaski po aryi trwały kwadrans, nie pozwalając na rozpoczęcie intermezza".

Prawdziwie pozazdrościć można Lwowianom, że mają możność tak częstego słyszenia Aleksandra Bandrowskiego.

Towarzystwo wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 odbyło onegdaj wieczór w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie. Przewodniczył prezes p. Józef Męciński, który zagajając zebranie, złożył przedewszystkiem obecnemu na sali prezydentowi miasta p. Michalskiemu podziękowanie za poparcie, jakiego Towarzystwo doznaje ze strony reprezentacyi miasta. Następnie poświęcił kilka słów wspomnieniu młodzieńczych lat, kiedy to zgromadzeni obecnie na sali szli do boju o wolność.

Przystąpiono następnie do załatwienia formalności administracyjnych i przyjęto sprawozdanie, przedłożone przez dra Bron. Dulębę. Następnie p. Konst. Jaworski imieniem komisyi kontrolującej przedstawił cyfrowe wyniki zeszłorocznej działalności wydziału. Wkładki członków za r. 1906 w porównaniu z rokiem 1905 były, niestety, mniejsze o 477 K, delegatury zaś przysłały o 242 K mniej. Natomiast dochody zwiększyły się o 3344 kor. w porównaniu z r. 1905. Wypłacono zapomóg stałych dla członków po uczestnikach powstania i zapomóg jednorazowych 19.119 K, tj. o 3146 K więcej, niż roku poprzedniego.

W końcu postawił p. Jaworski imieniem komisyi kontrolującej następujące wnioski: aby prezydyum towarzystwa starało się pozyskać nowych członków wspierających z wyższemi kwotami, niż dotąd; aby nowy wydział starał się tak, jak ustępujący, wszelkiemi możliwemi środkami uzyskać znaczniejsze i liczniejsze zasiłki na cele towarzystwa; aby nowy wydział udał się z prośbą do naszego patryotycznego dziennikarstwa o częstsze i skuteczne popieranie i nawoływanie do większej ofiarności społeczeństwa na cele tej instytucyi czci i chleba. Przy tym wniosku komisya wyraża zdanie: Nasze polskie, patryotyczne społeczeństwo powinno się przecież stanowczo bez proszenia, bez nawoływania poczuwać do obowiązku przyjścia z pomocą tym niezdolnym do pracy starcom, którzy w młodym wieku wszystko, bo swoje mienie i życie, naszej sprawie poświęcili. Walne zgromadzenie towarzystwa uczestników powstania 1863/4 udzieliło wydziałowi tego towarzystwa absolutoryum za r. 1906. Wszystkie wnioski powyższe uchwalono jednomyślnie.

Następnie prezes p. Męciński umotywował swoją rezygnacyę z godności prezesa. P. Biechoński zaś dodał, że znając dokładnie stosunki p. Męcińskiego popiera jego rezygnacyę, natomiast w dowód uznania jego gorliwej i wydatnej pracy, uczynił wniosek o zamianowanie p. Męcińskiego członkiem honorowym, co przyjęto przez aklamacyę.

Nastąpiły wybory. Przez aklamacyę wybrano prezesem p. Leonarda Wiśniewskiego, a wiceprezesami pp. Wojciecha Biechońskiego i dra Bronisława Dulębę. Również przez aklamacyę wybrano następujący wydział: Henryk Czaplicki, Ignacy Kinel, Jan Lewicki, dr Stella-Sawicki, Władysław Szyszkowski i Albin Zagórski. Do komisyi szkontrującej: Konstanty Jaworski, Karol Bratkowski, Adam Wagner, a jako zastępca Walery Wolski.

W dalszym ciągu zamianowano członkami honorowymi b. członków delegacyi krakowskiej pp. Józefa Popowskiego i Adama Idzikowskiego. Uchwaleniem szeregu wniosków zakończono zgromadzenie.

Rusini w uniwersytecie lwowskim.

(Tel. „N. Reformy" z 24 stycznia.)

Immatrykulacya na uniwersytecie lwowskim.

Lwów. Dziś o godz. 10 rano odbyła się dodatkowa immatrykulacya, w której wzięło udział przeszło 250 studentów Rusinów. Przeszło 50 zgłoszonych do immatrykulacyi studentów ruskich nie zjawiło się.

Z powodu poszarpania togi rektora i dziekanów, przeprowadzili oni dzisiejszą immatrykulacyę w ubraniach zwyczajnych.

Immatrykulacya przeszło 100 ruskich teologów odbyła się zupełnie spokojnie. Podobno ks. metropolita Szeptycki nakazał teologom bezwarunkowo immatrykułować się i to pod groźbą wydalenia z seminaryum duchownego.

W imieniu prawników ruskich złożył student Cegliński następujące oświadczenie:

„Aczkolwiek młodzież ukraińska nie rozumie języka polskiego, to jednak oświadcza, że przepisom uniwersyteckim poddaje się".

Imieniem medyków student Turczyn złożył jakieś niezrozumiałe oświadczenie, poczem medycy imatrykulowali się.

Lwów. Podczas immatrykulacyi skonsygnowaną była policya w ogrodzie botanicznym tuż pod oknami sali, w której się ceremoniał odbywał.

Owacya.

Lwów. Wychodzącemu z sali rektorowi drowi Gryzieckiemu zgromadzona na kurytarzu młodzież polska urządziła owacyę. Jeden z akademików wygłosił krótkie przemówienie, poczem wzniesiono okrzyk:

„Rektor polskiego uniwersytetu niech żyje!"

Stan dra Winiarza.

Lwów. Stan sekretarza uniwersytetu, pobitego wczoraj i pokaleczonego dra Winiarza, jest poważny.

Spokój.

Lwów. Dzisiaj o godzinie 11 otwarto bramy uniwersytetu i rozpoczęto wykłady, tudzież odbyto promocye doktorskie, które wczorajszy napad uniemożliwił.

Lwów. Senat uniwersytecki zbierze się jutro na posiedzenie.

Uwięzieni akademicy ruscy.

Lwów. Trzech akademików ruskich, posądzonych o współudział w zbrodni gwałtu publicznego podczas wczorajszej awantury na uniwersytecie, osadzono w aresztach policyjnych. Są to: Dymitr Dydunek, słuchacz medycyny, Leon Cichowski, słuchacz praw i Jarosław Babij, słuchacz filozofii. Od każdego z nich odebrano indeks, a sprawa ich będzie oddaną sądowi.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Zaniepokojenie wśród czytelników wywołał dzisiejszy ranny telegram „Agencyi Petersburskiej" o zaprowadzeniu języka niemieckiego jako wykładowego w szkołach elementarnych warszawskiego okręgu naukowego. Okazuje się, że była to omyłka telegraficzna. Rozporządzenie ministeryum dopuszcza bowiem język niemiecki, jako wykładowy, jedynie w szkołach prywatnych, z tem samem zastrzeżeniem praw języka rosyjskiego dla wykładu historyi i geografii jaki obowiązuje dla szkół z polskim językiem wykładowym.

(Telegramy „Nowej Reformy" z d. 24 stycznia.)

Napad na pocztę.

Warszawa. Koło stacyi Jędrzejów (gub. kielecka), kilka osób napadło na wóz pocztowy. Żołnierzy, eskortujących wóz, zastrzelono. Woźnicy udało się ujść wraz z workiem pieniędzy.

Z Warszawy.

Warszawa. Oprócz Goldbergera, Bornsteina i Hertza, aresztowano tutaj panny: Romanę Wiślicką, Franciszkę Rosenbaum i dwie panny Michelson.

Zawieszono z rozporządzenia władzy „Kronikę rodzinną".

Secesya Litwinów.

Wilno. Polski komitet wyborczy powtórnie proponował Litwinom zawarcie bloku, lecz Litwini odmówili.

Nocne rewizye zniesione.

Petersburg. Dzienniki petersburskie donoszą, że żandarmerya i „ochrona" otrzymały polecenie, aby wszystkie rewizye w mieszkaniach prywatnych dokonywane były przeważnie we dnie i jedynie w razie niezbędnej konieczności w nocy.

Napady.

Rostów nad Donem. Dokonano tu napadu w celu rabunku na bank rolniczy i niebezpiecznie raniono stróża. Napastnika aresztowano. Pieniądze ocalały.

Rosya a konferencya w Hadze.

Londyn. Petersburski korespondent „Timesa" donosi, że rząd carski wysłał za granicę znanego profesora Martensa, ażeby zbadał opinię rządów co do pewnych kwestyj, które będą omawiane na konferencyi w Hadze. Misya ta nie ma mieć charakteru propagandy dla pewnych życzeń Rosyi, lecz tylko cele informacyjne.

Odebranie praw redaktorom.

Petersburg. Minister sprawiedliwości zwrócił uwagę na niewłaściwe stosowanie artykułów prawa karnego w procesach prasowych, skutkiem czego redaktorowie po karze, jaka ich spotyka, ponownie zajmują się swoją działalnością redaktorsko-wydawniczą. W tym celu powinny być stosowane kary, pociągające za sobą zakaz zajmowania nadal stanowisk redaktorów i wydawców, jeżeli kierunek pisma był uznany za szkodliwy.

Afera Polonyi'ego.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 24 stycznia.)

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Dzienniki wyrażają zdziwienie z powodu nieoczekiwanej uchwały Rady ministrów.

„Pester Lloyd" pisze: Cóż to za niespodziewany zwrot! Sytuacya została wprost odwróconą. Polonyi nie podał się do dymisyi. Oburzeni jeszcze wczoraj koledzy jego w gabinecie, teraz się uspokoili jedynie z tego powodu, że Polonyi oświadczył dla świętego ich spokoju, że sprawę odda sądom.

„Budap. Hirlap": Przesilenie nie zostało zażegnane. Trudno zmienić bieg wydarzeń.

„Budapest" (organ Kossutha): Wczorajsza uchwała zażegnała przesilenie. Niema ani ogólnego, ani częściowego przesilenia rządowego. Polonyi nie upadł, pozostaje nadal w pełnej harmonii z całym rządem.

„Alkotmany" (org. partyi ludowej), pisze, że uchwała Rady ministrów zapobiega dokonaniu wyłomu w szeregach koalicyi. Jeżeli Sprawa Polonyi'ego niepomyślnie wypadnie, będzie to jego rzecz prywatna, nie mająca nic wspólnego z koalicyą.

„Pesti Naplo" zaznacza: Polonyi upadł. Otrzymał tylko zwłokę. Jego koledzy ministeryalni ulitowali się nad nim i zbudowali mu złoty most. Widzimy w uchwale ministrów tylko formalność. Koalicya przecież nie po to objęła rządy, aby prowadzić system tuszowania, który przedtem tak silnie zwalczała.

„N. Pester Journal" oświadcza: Dzisiejszy zwrot nie oznacza dla Polonyi'ego nic innego, jak dla skazanego na powieszenie ułaskawienie na śmierć od kuli. Andrassy zgotował mu tylko piękny koniec, na który Polonyi nie zasłużył.

Wiedeń. „Fremdenblatt" ogłasza oświadczenie gener. adjutanta Paara, że baronowej Schoenbergerowej nie zna i nigdy jej nie widział.

Budapeszt. Przeważa tu zdanie, że wczorajsza uchwała Rady ministrów nie zażegnała upadku Polonyi'ego, lecz go tylko odroczyła. Natomiast nikt nie wątpi, że rzekome wytoczenie skargi przez Polonyi'ego jest tylko farsą. Przygotowania do takiej skargi trwają miesiące, zwłaszcza, że należy także zażądać od Izby wydania Lengyela. Prezydent gabinetu dr Wekerle wyjeżdża w sobotę do Wiednia. W kołach politycznych spodziewają się, że po jego powrocie Polonyi ustąpi.

Budapeszt. Minister sprawiedliwości Polonyi, upoważni dziś prokuratoryę do wytoczenia procesu przeciwko posłowi Lengyelowi. Jak słychać, Polonyi zamierza wezwać rząd do przyspieszenia tej sprawy, ażeby nie skończyła się podobnie, jak inne tego rodzaju sprawy, dopiero po kilku miesiącach.

Z Rady państwa.

Przyjęta wczoraj przez Izbę poselską w drugiem i trzeciem czytaniu nowa ustawa o kongrui, zmienia dość znacznie przepisy ustawy z dnia 19 września 1898 r. Ustanowiona wówczas kongrua, będzie podwyższona o pięciolecia po 100 koron, aż do 40 roku służby i o tyle także podwyższy się emerytura księży. Ta podwyżka, o ile dochody urzędu duszpasterskiego jej nie pokryją, będzie wypłaconą z funduszu religijnego, a względnie ze skarbu państwa. W razie szczególnych ułomności fizycznych lub innych względów, może ministerstwo podwyższyć emeryturę księży, lecz nie ponad sumę 2000 koron rocznie. To podwyższenie dotacyi duchownych rzymsko-katolickich, wejdzie w życie w przeciągu trzech lat od r. 1907 do 1909, każdego roku w jednej trzeciej przyznanych pięcioleci. Wymagać to będzie ogólnego wydatku w kwocie 4,800.000 koron. W taki sam sposób uregulowano płace duchowieństwa grecko-oryentalnego w Dalmacyi.

Telegramy „N. Reformy" z 24 stycznia.

Wiedeń. Na posiedzeniu Izby posłów odczytano interpelacyę p. Krempy w jednej sprawie parcelacyjnej.

Prezydent Vetter zawiadamia, że między godziną 2 a 4 popołudniu posiedzenie będzie przerwane z powodu pogrzebu posła Koppa.

Nastąpiła dalsza dyskusya nad wnioskiem nagłym dra Kathreina w sprawie kredytów wojskowych.

Zabrał głos p. Chiari.

Pos. Turnherr zgłasza wniosek o zamknięcie dyskusyi. Uchwalono. Posłowie Zimmer i Choc zrzekają się głosu.

Pos. Daszyński zaznacza, że przedłożenie obecne jest typowem dla gospodarki, uprawianej w Austryi na polu kredytów wojskowych. Rząd austryacki zawsze przy wynajdywaniu sposobów pokrycia kredytów wojskowych popełniał praktyki niekonstytucyjne, a nowym tego i klasycznym przykładem jest obecne przedłożenie. Delegacye uchwalają kredyty wojskowe, a minister skarbu nie waha się, bez pokrycia konstytucyjnego, wojskowym żądaniom, że się tak mowca wyrazi, potajemnie zadosyć uczynić i bez pytania się parlamentu wydać 123 milionów. Stronnictwo mowcy protestuje przeciw temu, aby pokrycie wielkich kredytów wojskowych bez woli i zezwolenia parlamentu były udzielane.

Co do instytucyi delegacyj, sądzi p. Daszyński, że może zapowiedzieć, iż wobec dokonanej reformy wyborczej panujące tam praktyki ustaną. Jest to rzeczą niebywałą, aby parlament, który uchwala setki milionów na wojsko, nigdy nie widział tutaj ministra wojny. Stronnictwo mowcy protestuje przeciw sposobowi, jaki ulubiony jest w delegacyach, aby 20 członków Izby panów i 20 przedstawicieli wielkiej własności z pośród posłów, tak znaczne uchwalało sumy. Jesteśmy pewni, że w przyszłości nie będzie to możliwem, że w nowej Izbie ta wszechmoc delegacyi, panująca na polu polityki wojskowej i zagranicznej będzie ograniczoną. Stronnictwo mowcy głosować będzie zarówno przeciw nagłości, jak i przeciw meritum wniosku o kredytach wojskowych.

Wnioskodawca dr Kathrein zrezygnował z wywodu końcowego.

Nagłość przyjęto i przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o nadzwyczajnych kredytach dla wojska i marynarki.

Sprawozdawca pos. Skene poleca przyjęcie przedłożenia i odpiera zarzut uczyniony ministrowi skarbu, jakoby bez pozwolenia parlamentu poczynił wydatki. Minister miał podsiawę do tych wydatków wobec uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Po mowie Choca dyskusyę zamknięto. Sprawozdawca zrezygnował z wywodu końcowego. Wniosek Breitera o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniem — odrzucono. Ustawę przyjęto następnie w drugiem i trzeciem czytaniu.

Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym Baltazziego w przedmiocie uchwały Izby panów co do zmienionej ustawy o taksach wojskowych.

Posiedzenie trwa dalej.

Przyjęcie ustaw urzędniczych.

Wiedeń. Izba panów przyjęła dziś ustawę o pensyach urzędniczych w brzmieniu, nadanem jej w Izbie posłów, i obecnie obraduje nad ustawą profesorską.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 24 stycznia.

Paryż. Prezydent Fallières podpisał dekret, mianujący posła w Kopenhadze Crozier'a, ambasadorem francuskim w Wiedniu.

Sejmy krajowe.

Wiedeń. Przybyła tu deputacya czeska, w której reprezentowane były wszystkie stronnictwa, i prosiła prezydenta ministrów Becka, aby zwołał Sejm czeski zaraz po zamknięciu sesyi parlamentarnej; w przeciwnym razie powstałoby w kraju silne rozgoryczenie. Bar. Beck oświadczył, że ma zamiar zwołać nietylko Sejm czeski, ale i morawski. (A galicyjski? Red.)

Pałac arcybiskupi.

Paryż. Dziś ogłoszono dekret, mocą którego pałac arcybiskupi w Paryżu, użyty zostanie na pomieszczenie biur ministerstwa robót i opieki socyalnej.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Madryt. Ponieważ na odbytej Radzie gabinetowej nie powiodło się osiągnąć porozumienia w sprawie parlamentarnego załatwienia ustawy o stowarzyszeniach, prezydent gabinetu udał się do króla w celu wręczenia mu prośby o dymisyę.

Przesilenie w Bułgaryi.

Sofia. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie sobrania po świętach. Obradowano nad wnioskiem, aby sobranie wyraziło ubolewanie i oburzenie z powodu demonstracyj studentów przeciw księciu i aby upoważnić prezydenta do zawiadomienia księcia o tej uchwale sobrania.

Wniosek ten wywołał burzliwe sceny ze strony opozycyi, którym ostatecznie kres położył prezydent ministrów, stawiając kwestyę zaufania dla rządu.

Przyjęto następnie wśród protestów opozycyi przedłożenie o zamknięciu uniwersytetu i wydaleniu profesorów.

Sofia. Podczas burzliwych rozpraw w Sobraniu nad sprawą uniwersytetu poseł demokratyczny Żanov występował bardzo ostro przeciwko osobistym rządom księcia Ferdynanda. „Książę — mówił Zanov — wyzyskuje wszelkie prawa, które przyznaje mu konstytucya — lecz zapomina o kostytucyjnych swoich obowiązkach. Demonstracya urządzona przeciwko niemu w teatrze, nie była też objawem przypadkowym, lecz wyrazem długo stłumionego niezadowolenia ludności."

Sofia. Profesorowie uniwersytetu w Sofii ogłaszają manifest do ludu, w którym potępiają zajścia przed teatrem, skierowane przeciw księciu, piętnują jednak zamknięcie uniwersytetu i wydalenie profesorów, jako bezprawie. Manifest apeluje do ludu, aby poparł profesorów w walce przeciw rządowi o prawa i autonomię uniwersytetu.

Katastrofa na Jamajce.

Londyn. Korespondent „Timesa" z Kingston donosi: Zupełna nieudolność gubernatora Jamajki wobec trudnych zadań, jakie spadły na niego z powodu katastrofy, wywołuje tu wśród mieszkańców coraz większe niezadowolenie i rozgoryczenie. Szorstkie odrzucenie pomocy amerykańskiej sprawiło, że ludność nie ma dostatecznej żywności, zapasy, sprowadzane z pobliskich kolonij, nie wystarczają dla wszystkich. Wybitni obywatele angielscy wystosowali pismo do admirała Davisa, w którem wyrażają ubolewanie z powodu postępowania gubernatora, kupcy angielscy w Kingston odbyli zgromadzenie, na którem zaprotestowali przeciwko odrzuceniu pomocy amerykańskiej.

Londyn. Z Kingston na wyspie Jamajce donoszą, że wobec spokojnej postawy ludności, cofnięto już z ulic straże wojskowe. Praca około uprzątania gruzów, odbywa się teraz w szybszem tempie. Gubernator wydał rozporządzenie, ażeby miasto odbudowano według tego samego planu, jaki miało dotychczas. Budowa rozpocznie się, gdy nadejdą dostateczne zapasy cegły i drzewa.

Londyn. Z Kingston telegrafują: Wczoraj odczuto tu dwa nowe silniejsze wstrząśnienia ziemi, od których zapadły się dwa domy, znacznie uszkodzone już podczas poprzedniego głównego trzęsienia. Innych szkód niema.

Mrozy i śniegi.

Wiedeń. Mróz spadł do 15° C. Wiatr jest jednak północny.

Praga. Łaba miejscami zamarzła. Żegluga wstrzymana. Pociągi kolejowe nadchodzą ze znacznem spóźnieniem.

Praga. W Czeskim lesie z powodu zawiei śnieżnych komunikacya zupełnie przerwana. Śnieg dosięga miejscami kilka metrów wysokości.

Praga. W Górach olbrzymich panują niebywałe mrozy, przechodzące 30°.

Pilzno. Mróz wynosi tu 20° R. Zwierzyna w lasach znacznie ucierpiała.

Igława. Wczoraj doszedł tu mróz do 30° C. W okolicznych lasach znaleziono bardzo wiele zmarzłej zwierzyny.

Kolonia. Żeglugę na Renie z powodu gęstego lodu wstrzymano. Na Menie również przestały statki kursować.

Burza na morzu Czarnem.

Batum. Wczoraj rano odczuto tu kilka trzęsień ziemi. — Panuje tu ogromna burza na morzu.

Sebastopol. Na morzu Czarnem panuje burza północno-zachodnia. Jeden okręt, który w nocy z niedzieli na poniedziałek odpłynął z Odessy, dotąd nie przybył do Sebastopola. Obawiają się, że zatonął.

Bukareszt. Z Konstancy donoszą, że parowiec rumuński, „Król Karol" błąka się wśród burzy po Czarnem Morzu i telegrafem bez drutu donosi, że stracił zupełnie wszelką oryentacyę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 24 stycznia. (Giełda południowa.)

Marki 117·57. Renta majowa 99·20. Renta koronowa węgierska 95·85. Akcye austr. zakł. kred. 687·75. Akcye węg. zakł. kred. 837·00. Akcye Anglobanku 317·50. Akcye Unionbanku 589·75. Akcye Bankvereinu 565·—. Akcye Länderbanku 467·00. Akcye kolei państwowych 691·25. Lombardy 172·75. Akcye kolei Elbethal 447·50. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·00. Alpiny 626·25. Rima-Muranyi 574·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2675·—. Losy tureckie 168·25. Ruble 253·—.

Usposobienie: ustalone.

Berlin, 24 stycznia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 216·—. Tow. dyskontowe 186·00.
Usposobienie: ciche.

Budapeszt, 24 stycznia. Pszenica na kwiecień 7·45 do 7·46; pszenica na maj —·— do —·—; pszenica na październik 7·47 do 7·48; żyto na kwiecień 6·75 do 6·76; owies na kwiecień 7·37 do 7·38; kukurydza na maj 5·13 do 5·14; kukurydza na lipiec 5·26 do 5·27; rzepak na sierpień 12·80 do 12·90.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie ustal.: mróz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.